ANKIETA MIESZKANIOWA patrz str. 16.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 15 Lipca 1922 r. Nr. 28.



Cena numeru 60 mk.

„HARDEN".

Dnia 3 lipca zbity został gumowym prętem w wspaniałej swojej willi w Grünewaldzie dyrektor „Zukunft" berlińskiej Max Witkowski pseud. Harden, syn Izydora, lichwiarza z Wielkopolski z Pleszewa.

Kto zacz, można się dowiedzieć szczegółowo z dwóch broszur, wyszłych w Berlinie w r. 1920, t. j. z prof. Hansa Dellbrücka „Kautsky und Harden" (Verlag Curtius) i dr. Friedrich Thimme: „Max Harden am Pranger" (Verlag Neue Woche).

Jest to jedna z największych kanalji kontynentalnych XIX wieku.

Przez lat 8 Judasz Harden pchał i judził Niemcy do wojny. Obecnie od lat czterech kopie Niemcy zwyciężone i pracuje nad zbolszewiczeniem Niemiec i poddaniem 70 milionów pod despotyzm 260,000 Semitów. Potworny muchomor intelektualny, wysysający soki z aryjskiego materjału ludzkiego

i ze swego Grünewaldu zatruwający miazmatami gnilnymi Berlin a z Berlina kontynent europejski. Dla stwierdzenia Judaszowskiej demonji tego przepotężnego bojownika pansemityzmu i judemokracji wystarczy przytoczyć garść cytat z jego miesięcznika „Zukunft", który nietylko w Niemczech ale w innych stolicach globu żarliwie od 30 lat przez wpływowe sfery czytany przyczynił się mocno do stabilizowania dzisiejszej Shylocracy Schanzerów, Sobelsohnów, Schiffów, Wahrburgów, Kahnów, Kohnów, Askenazych i t. p.

(Zukunft 1 lipca 1911).

Nie chcemy być dłużej sparaliżowani i na każdym kroku ciągnąć za sobą tę pewność, że Francja w pierwszym momencie niemieckiego osłabienia wszystkich swoich aljantów powoła pod broń. Chcemy iść naprzód. a możemy to tylko wtedy, jeżeli Francję jeszcze raz pogromimy lub doprowadzimy do mocnego szczerego sojuszu Do tego celu nie potrzeba niezwykłej oratorskiej zdolności retorów, a tylko powrotnej wiary w gotowość Niemiec do wojny. Nasz dom przed 40 laty zbudowany jest za ciasny.

(Zukunft 19 sierpnia 1911)

Francja musi wiedzieć na nowo, że Niemcy, gdy tego będzie wymagała ich godność lub interes, gotowe są każdego popołudnia do wojny. Możemy jej jeszcze wiele wziąć. I do tego to, co niezwrotne Nie tylko 20 miljardów. Także kraj Karolingów i starych Burgundów, dobre kolonje, a także i ograniczyć ją na Śródziemnem morzu. robiąc z Tulonu niemiecki Gibraltar i w ten sposób pakując ją w klatkę.

Trzeba wbić wreszcie w mózgi innych narodów, że Niemcy odtąd nie zniosą już żadnego poniżania, ale że choćby same z wesołą pewnością siebie pod choćby zachmurzonem niebem gotowe są walczyć za swą godność, za prawo do życia, za swych wnuków.

(Zukunft 19 grudnia 1912).

Nigdy Austrja, to jest mocarstwo ku Wschodowi obrócone nie może ścierpieć w tępej uległości, aby Rosja pod serbską firmą została jej sąsiadem na Bałkanach i żeby Habsburgi nic nie dostały z masy spadkowej Otomańskiej.

(Zukunft 16 sierpnia 1913).

Dzielna mądrość stanu pruska, mądrość Fryców i Scharnhorstów, Steinów i Bismarcków nie nakładałaby na Austrję wędzidła, ale pchnęłaby ją do boju, bez którego nic z Bałkanów nie otrzyma.

(Zukunft 5 września 1914).

Niemiecki olbrzym sam rozedrze siatkę całej Ententy. Jeszcze chwila takiego dobrego tempa w działaniu, a wszystkie bramy przed nami będą otwarte. Gdzie jest to straszliwe, co nas mogłoby zaniepokoić? Z tysiąca nici usnuto tę siatkę. Ale czy za mocna dla ramion olbrzyma? Nasz kanclerz w kirasjerskim mundurze chce nasze państwo wyzwolić z pod opieki duchów Richelieugo i Ludwika XIV.

(Zukunft z 10 września 1919)

Wojna to najwyższe szczęście mego życia.

(Zukunft 17 października 1914)

Nie jako bezwolne tumany wzięliśmy na swe barki wielkie ryzyko tej wojny Myśmy jej chcieli, bo myśmy jej chcieć musieli .. Nasza potęga stworzy, musi stworzyć w Europie nowe państwo. . Niemcy zwyciężają. A jeśli genjusz niemiecki zdobędzie dla nas nowe terytorja, to wtedy kapłani wszystkich wyznań będą wychwalali dobrą wojnę. Co mają do gadania dziś panowie pacyfiści pogardzający czynem, wszystkie

te czarne, jasne i siwe dzieci, które od dziesiątków lat swoją syropową wymową o czystym humanitaryzmie starały się ideę wojny plugawić?

(Zukunft 17 października 1914).

Oto wojna! dobrodziejstwo kształcącej lud dobrej wojny... Oto najszlachetniejsza ozdoba naszej istoty... Dobra, sprawiedliwa, święta wojna... pobożne nasze dzieło.

(Zukunft 5 września 1914)

Belgja?.. Belgja?... Konieczność nie szanuje żadnych pergaminów, ani honorowych układów, nie powinna ich szanować. Mieliśmy w ciasnocie dusić się, będąc dość silnymi, aby się rozszerzać? Mamy znosić kpinki i ukłucia szpilką zarozumiałych cherlaków, mając siłę zdruzgotać ich czerep mózgowy? Nie, Niemcy chcą rosnąć.. Niemcy zwyciężają. Kto im na to pozwolił? W ich potędze leży ich prawo. Dlatego prowadźcie dalej waszą sprawiedliwą wojnę. Nigdy ludzkość nie widziała sprawiedliwszej.

(Zukunft 17 października 1914).

Prowadzimy wojnę oparci na epoce, przekonani o tem, że Niemcy wedle tego, czego już dokonały, muszą mieć szerszy teren ziemi i większe pole do działania, muszą tego domagać się i to otrzymać... Belgja, Pas de Calais i całe zagłębie Kongo.. Oto cel.

(Zukunft 17 października 1914).

Teraz wiemy o co wojujemy... Od Calais do Antwerpji, Flandrja, Limburg, Brabant aż dalej po linję twierdz Maassy — wszystko ma być pruskie. Południowy trójkąt z Alzacją i Lotaryngją i Luksemburgiem, jak zechce, będzie osobnem państwem związkowem, niezawisłem, powierzonem jakiemuś katolickiemu domowi książęcemu z dodaną nową Lotaryngją. Teraz już wiedzą Niemcy, za co tyle krwawiły. Potrzebujemy kraju przemysłowego, drogi do mórz światowych, nierozdzielnych kolonji, pewności otrzymania surowców i oddanej ostoi wszelkiego dobrobytu, t. j. ludzi roboczych. Tu oni są. Tu kruszce, tu miedź, szkło, cukier, wełna, len.

(Zukunft 29 sierpnia 1914).

Tanger i Tulon, Antwerpja i Calais będą teraz poddane niemieckiej potędze.

(Zukunft 12 września 1914).

Czyż jest zbrodnią, że my tego probujemy co nie udało się Napoleonowi? Nigdy.

(Zukunft 3 października 1914).

Za każdą cenę, nawet za najwyższą wynajęliście miecz, który miał naszą potęgę zniweczyć i tak zmusiliście nas do wojny prowadzącej was Francuzi w niemieckie jarzmo.

(Zukunft 1 maja 1914).

To, czego Niemcy chcą, to może być widoczne tylko dla tego oka, które potrafi sobie wyobrazić Belgję, Francję, Włochy, Austrję, Rosję, Hiszpanję, Wołochów i połud. Słowiańszczyzny przyprowadzoną do życia przez niemiecką tresurę, niemiecką wolę, pilność, wiedzę, siłę!

(Zukunft 30 października 1914).

Gdyście nas już zmusili do wojny, to musicie być przygotowani na to, że wróg wasz będzie burzył wszystko co mu na przeszkodzie stanie nie oszczędzajac ani Louwru ani Notre Dame de Paris.

(Zukunft 20 maja 1913).

Tylko bezwzględna walka łodziami podwodnymi. Anglja chce nam, to my Anglji musimy zamknąć dowóz żywności i surowców. Nowej broni wojny podwodnej nie liznęło nawet jeszcze prawo narodów swoim rozczapirzonym ozorem. Teraz znaczy wszystko: ja albo ty. Łódź podwodna jest tak schludnem narzędziem wojennem jak każde inne.

(Zukunft 24 kwietnia 1915).
Tylko Tirpitz, tylko on jeden nadaje się na kanclerza!

Takich i t. p. cytat możnaby sprezentować jeszcze kilkaset, aby wykazać, jak Harden a za nim cała falanga semickich judzicieli i podżegaczy (Bernhard, Grossman, Rosner, Friedjung, Kerr, Spitteler, Rothstein, Kellermann, Feldmann, prof. Levi, Cohen i t. d. i t. d.) smagali skorpionami szowinistycznej frazeologji Siegfrieda germańskiego, podsycali do szału „furor germanicus", odmalowywali jaskrawymi barwami fata morgana zwycięstw pangermanizmu (Berlin—Bagdad), aby w danym momencie, widząc jak zziajany i osaczony słania się, jak krew mu bucha ze wszystkich ran i już już pada, zarzucić mu na kark lasso defetyzmu, podstawić zwalającemu się, nogi ze wszystkich stron i na obalonym Goliacie położywszy Dawidową stopę podnieść wrzask globowy: To Dawidowe plemię utrąciło wam tego Goliata! To Odysseuszowy mózg Semitów pomógł w oślepieniu tego Polyfema!

Defetysta niemiecki już z końca r. 1917, zmienił się Harden, herold pangermanistów i najgłośniejsza ich trąba jerychońska, *tuba sonans* w zażartego republikanina, pacyfistę i maksymalistę w r. 1919 i 1920. Na oczach mas przecharakteryzował się ten przechera, kabotyn i Katylina w każdym calu, w każdej fibrze w najfanatyczniejszego zwolennika porozumienia z Francją a przedewszystkiem ze sowiecką Rosją, w radykalistę, zwalczającego Eberta jako „burżuja" i rząd Wirtha jako zanadto idący na prawo. Tąsamą prozą swoją faryzejsko-makaroniczną, clownosko-globtrotterską podsycał teraz apetyty przewrotowe spartakusowców, denuncyował Niemców, pochwalał i protegował wszystkie reanneksje, pluł inwektywami na Stinnesa, byle tylko straciwszy przez swe integrelne łotrostwa całą popularność w Niemczech wkupić się w fawory Ententy i tam zyskawszy posluch i autorytet tu znów okazać się w myśl starorzymskiej zasady: „oderint dum wetuans" czynnikiem z którym muszą się liczyć.

Poświęcamy tej hydrze berlińskiej, gumową pałą dziś z lekka przetrąconej, cokolwiek więcej uwagi, ponieważ w tym pracht egzemplarzu dziennikarskiej Shylockracy można najlepiej, statuarycznie obserwować metody jakimi ten 1% ludzkości tj. rasa semicka dochodzi do zapanowania nad światem. Hardenów mniejszego formatu mają wszystkie państwa i narody. Hardenoskie metody naśladuje i stosuje każda semicka „mniejszość narodowa" w swoim „golusie". Każda pasożytnicza skupina żydowska operuje dwoma ramionami polipiemi; jedno ramie jest do podsycania instynktów zaborczych imperyalistycznych, szowinistyczno militarystycznych, do protegowania małych i wielkich obłędów Napoleońskich, do subwencyonowania i pchania we wszelkie „ryzyka", i „hazardy" „awantury". To ramię oficyalne, burżujskie, assymilanckie, demonstrajcyjnie podnoszone wysoko; drugie równocześnie pod spodem operuje na zdyskredytowanie tych ryzyków i hazardów,

asekuruje Izraela w warstwach opozycyjnych i ciężko znoszących ciężary ryzyków, awantur i Napoleonizmów, ramię antypatryotyczne, antypaństwowe, rewolucyjne.

W pewnym momencie, kiedy ten czy inny naród militaryzmem już nabrzmiały udało się wpędzić w awanturę i w... klęskę, wtedy chór asymilantów, podjudzaczy, podżegaczy, profesorów i mentorów „energji" i „ambicji" narodowej szybko znika ze sceny, a na scenie już stoi rząd pacyfistów humanistów, altruistów, międzynarodowców, ekonomistów, manchesterców, keynesistów. Masy aryjskie, kanonenfutter pędzone przez pierwszych na rzezie i karabiny maszynowe teraz biją oklaski i tarzają się przed drugimi jako przed „mirotworcami" i salwatorami. I w ten sposób manewrując Lucyferyczny szatański 1% ludzkości, antychrystyczny zawsze jest górą, zawsze jest z rządzącymi, zawsze profituje i za monarchji i za republik i przy zwycięstwach i po klęskach. Hardeny idą ręka w rękę ba nawet w awantgardzie imperjalistów, poczem po klęsce, po debacie Hardeny idą także ręką w rękę z wrogami imperjalizmu.

I hoc modo zwycięża i zagarnia glob pod swe stopy Judaszowskie ta *progenies vipperarum, odium generis humani.*

Archikanalji z Grünewaldu, tej przewrotności samej w sobie, perfidyi in Reinkultur żadna krzywda się nie stała. Zeskontuje sobie te gumowe guzy łotr nad łotry z tysiączną lichwą. Kroć sto tysięcy szrajbjingełesów na całym globie rozedmie to i rozwrzeszczy jako martyrium uciskanej Izraelity. Hordy republikańskiej dziczy bez mózgu i bez pamięci wpędzanej przezeń przedtem na tanki i armaty francuskie, włoskie, rosyjskie, angielskie teraz ujmą się za nim jako za bojownikiem „republiki"... ludowładztwa.

W każdym jednak razie guma, która biła w tę niezapomnienie nikczemną kabotyńską fizys Schylokoską jest już drugim Mane-Tekel-Ufarisim ucztującemu Baltazarowi semickiemu.

Maluczko a na Kremlu zacznie się trzecie...

I to dopiero będzie widowisko godne bogów z Walhalli...

A. Nowaczyński.

ANALIZA GŁOSOWANIA w d. 7 LIPCA.

Rząd Śliwińskiego upadł większością 201 głosów przeciw 195 — tak wyglądają oficjalnie główne cyfry; — by zdać sobie jednak jasno sprawę, jaka to istotna większość obaliła rząd, trzeba zanalizować zarówno cyfry głosowania jakoteż i ich jakość.

W urnie, prócz głosów pozytywnych i negatywnych, znalazły się 3 białe kartki, które pochodziły od posłów z N. P. R-u, co spowodowało nietylko zawieszenie trzech „delikwentów" w czynnościach klubu N. P. R., lecz zemsta par-

tyjna dosięgła nawet innych dwu posłów tegoż klubu, którzy ośmielili się wypowiadać odmienne zdania lub wcale nie głosować.

Tak więc do 6-ciu głosów oficjalnej większości należy dodać 5 głosów tych ludzi, co nietylko byli innego zdania niż ich klub, ale mieli cywilną odwagę przeciwstawienia się mu.

Rozpatrując głosowanie pod względem *polskości głosów* należy usunąć głosy klubów żydowskiego i niemieckiego w liczbie 17, jako notorycznych wrogów narodu polskiego, głosy te bowiem poprą każdy rząd, prowadzący Polskę, czyto do osłabienia czy nawet do zguby. Po za temi klubami głosowali z lewicą jeszcze dwaj żydzi: Szyper (dziki) i Rauch (Klub Pracy Konstyt.).

Prosty tedy rachunek uwydatnia istotną polską większość w rozmiarze 30-tu głosów, jeżeli zaś dodać głos marszałka, który z urzędu niegłosował, ale jego poglądy są znane — to ostateczna większość wśród posłów polaków była *głosów 31*.

Ale to tylko arytmetyka. Jeżeli zaś sięgniemy analizą *w jakość* popleczników p. Śliwińskiego — to ujrzymy, że wśród nich znalazł się i oficjalny bolszewik Łańcucki i nieoficjalny, ale prześcigający pierwszego w agitacji — Okoń i niereagujący na najcięższe publiczne zarzuty moralnej natury — Stapiński (patrz „Liberum Veto" z r. 1920) [1]) wraz z całym swoim zacnym klubem i p. Hipolit Śliwiński i cała oficjalna międzynarodówka P. P. S. i zakapturzeni socjaliści z „Wyzwolenia" i wreszcie stronnictwo otwarcie klasowe P. S. L.

Tak więc nietylko większość *polaków*, nie mających zaufania do p. Śliwińskiego, stanowiła 31 głosów, ale poplecznicy jego rekrutowali się *wyłącznie* z pośród albo jawnych wrogów polskości, albo mających na widoku przedewszystkiem klasowość — dobro swojej klasy, czyli w całej pełni to, co zgubiło dawną Polskę, co było najujemniejszą cechą dawnej polskiej szlachetczyzny.

Pomimo jawnego poparcia Naczelnika Państwa istotna polska lewica pozostała w tak znacznej, mniejszości. To rehabilituje w znacznym stopniu Sejm — to daje otuchę na przyszłość!

Obserwator.

PUSTE ORZECHY.

POLEGLI W WILNIE.

Duch czasów i wraz z nim konstellacje polityczne zmieniają się. Byli w Polsce „polegli" od Moskalów, Rusinów, Austrjaków, teraz w dobie okupacij żydowskiej rozpoczynamy kartę martyrologji od i przez żydów. Boć wyraźną przyczyną wypadków w Wilnie był zakaz odczytu o ekononomicznym wpływie żydów, spowodowany, jak pisze prasa, „humanitaryzmem" głośnej już dziś osoby urzędnika p. Aleksandrowicza.

[1]) Cytowane przez premiera Witosa w Sejmie.

Okupacja żydowska ukrywa się jeszcze pod ziemią, zakorzenia, ale krwawa roślina Heroda, mordercy młodzianków, wypuszcza już widome pędy. „Szlachetni Polacy, w imię tradycyi tolerancyi, i humanizmu pozwólcie tym nieszczęśliwym gromionym żydkom zlicytować wasze ziemie, ogrody, domy, a w końcu rejentalnym cyrografem odprzedajcie im własną duszę. Zostanie wam chluba „tolerancyi".

Czy czytelnicy dobrze uświadamiają sobie, że sam fakt zakazu odczytów żydoznawczych równa się dobrowolnemu zakładaniu sobie stryczka na szyję? Że jest to wyrzekanie się wszelkiej godności, wszelkiej myśli, wszelkiego człowieczeństwa, że jest to nicestwo moralne i umysłowe, piętno galernika wypalane na czaszce.

Człowiek cyniczny powie poprostu i głupota. Głupota ma jedno usprawiedliwienie: „podstęp". Podstęp tak zwanego „postępu". Zaraz wam wyjaśnię, co to jest „postęp" będący w kursie.

Otóż, według kronik spółczesnych, rzesz wszystkich warstw i klas pracujących w pocie czoła, największe postępy zrobił związek zawodowy złodziejów. Bo sami osądźcie.

Do jednego z lokalów zakradli się operatorzy. Roboty w mieszkaniu było wiele, na kilka godzin, przyczem niepodobna było obejść się bez stuków i puków. Od czegóż geniusz? W związku był jeden ad hoc pianista i tenor, zwany przez towarzyszów „ideowcem".

Ów artysta zasiadł do znajdującego się w mieszkaniu fortepianu i zaczął grać patrjotyczne melodje: „Jeszcze Polska", „Z dymem" i t. d., a grał fortissime i zbierał furioso. Poczciwi lokatorzy kamienicy i poczciwy „dozorca" wsłuchiwali się w koncert. Ani im na myśl nie przyszło. Uroczystość patrjotyczna...

Banda wykończyła swe dzieło do najdrobniejszych szczegółów. Nigdy poczucie „feci quod potui" nie było słuszniejsze. A przytem sposób był humanitarny, koronkowo-wersalski.

Czy nie uważacie, ze cała sprawa żydowska w Polsce jest takim koncertem? Nawet wielki Mickiewicz zagłuszył się w tej muzyce. Gdyby dziś żył, napisałby nową improwizację, inną, groźniejszą.

Dziadek.

OD JANKLA DO JANKIELEWICZA.

Piękny jest, malowniczy jest stary Jankiel Cymbalista w Panu Tadeuszu ale jakżeż nieprawdziwy! Rzeczywistość była zgoła inną, innych Jankielów rodziła. Wszyscy historycy mówią co innego. W poezji jest o żydzie starym co szlochał, bo Polskę tak kochał. . brzmi Polonez 3 maja... Targowica... Dąbrowskiego usłyszeć mazurek... Razem ze strunwiela... i t. p...

Historja zaś stwierdza ustami prof. Kutrzeby (Sprawa żydowska w Polsce str. 44).

„Nadszedł rok 1812. Napoleon uderzył na Rosję. W walce tej żydzi zajęli front przeciw Napoleonowi. Mimo że Rosja w swoich dzierżawach ograniczała ich bardzo silnie, wobec ludności żydowskiej postępowała bardzo niechętnie, w czem—prawda—zlagodzenie przyniosło panowanie Aleksandra I, przecież żydzi Rosję przenieśli ponad Francję i dobijającą się swoich marzeń Polskę. „Jeszcze przed wojną" — pisze Iwaszkiewicz—żydzi manifestacyjnie zaznaczali swoje sympatje dla rządu rosyjskiego, brali gorący udział w owacyjnych przywitaniach cesarza Aleksandra, ustanawiali posty, zanosili po synagogach modły o powodzenie rosyjskiego oręża. Denuncjowali osoby, biorące udział w nowej administracji, oraz wszystkich, którzy przystąpili do konfederacji generalnej. Oni to potrafili zawsze wczas ostrzegać oddziały rosyjskie przed grożącym im nieprzyjacielem, lub wprowadzić wojska rosyjskie na słabsze posterunki francuskie. Umieli przytem wszakże zarazem znaleść przystęp do serc i kieszeni ordonatorów i komisarzy francuskich, zdobywać dla siebie korzystne dostawy dla armji lub maczać ręce w nieczystych spekulacjach prowiantowania etapów. I Dawid Kandl podkreśla „pewną zasadniczą powszechną nieżyczliwość żydów dla sprawy polskiej i oddanie się ich sprawie rosyjskiej", przytacza zamożnego żyda Halperna z Białegostoku, który nie dla interesu służył Rosji, lecz z przekonania, tak że go Aleksander I, za zasługi szpiegowskie pierścieniem obdarzył. Pisze Handelsmann o ich „rzeczywistej dla kraju obojętności, a nawet niechęci, która wystąpiła wyraźnie w roku 1812 i 1813, niechęci powszechnej, mimo oderwanych objawów patrjotyzmu i gotowości do służby narodowej". „Rola żydów w wojnie r. 1812, zwłaszcza ich nielitościwe postępowanie na Litwie w zimie roku tegoż, powszechnie są znane. Ale nie tylko litewscy żydzi życzliwie patrzyli na Rosję. Pisze historyk rosyjski Szildier, że gdy wojska rosyjskie wkraczały do Księstwa, „nikt nie spotykał Rosjan jako zbawców. Jedni tylko żydzi z każdego miasteczka, leżącego na drodze przemarszu armii, wychodzili na spotkanie z różnokolorowymi chorągwiami, ozdobionomi cyfrą imperatora, przy odgłosie kapeli". Wódz wojsk rosyjskich Kutuzow mógł nawet liczyć na kahały Księstwa w sprawie organizowania pracy szpiegowskiej."

Tak mówi prawda historyczna. Nawet historycy żydzi: Dawid Kandl, Marceli Handelsman. Ale cóż! Ta prawda historyczna nie dotrze nigdy do szerokich warstw maluczkich, do kształcącej się młodzieży, która będzie nadal rozczulała się nad siwą brodą proroczą „mądrego i zacnego" Jankiela, nad patrjotyzmem polskim starych Litwaków i t. p.

Ale okazuje się, że Jankiel nie zeszedł z tego świata bezpotomnie. Miał dzieci, wnuków, prawnuków. Jeden z nich teraz wypłynął, dr. S. Jankielewitch w Paryżu...

W marcowym zeszycie rozpowszechnionego włoskiego bolońskiego miesięcznika naukowego Scientia (wydawanego w 3 językach, francuskim, włoskim, angielskim) ukazała się rozprawa historyczna anglika F. E. Whittona „O przyczynach upadku Polski w przeszłości". Jest to skrót znanej, popularnej a niezmiernie nam szkodzącej w Anglji przez tegoż autora, majora wojsk angielskich pt: A History of Poland (Constable London 1917), dziejopisa bitwy nad Marną. Książka ta wyszła w wydawnictwie: Cambridge Modern Histories i tendencyjna w swej animozji do Polaków jest biblją wszystkich Keynesistów i Garwinistów. Jaki jest stosunek uczuciowy tego anglika do nas to można się przekonać po tem, że już kilka niemieckich tygodników i miesięczników pospieszyło się ze streszczeniem tej pracy Whittona. Jest to jakby skrót tenden-

cyjny historji naszej, pisany też pod wpływem prac prof. Morphilla, H. Harleya „Poland Prest and present", zarysów i szkiców o naszej przeszłości lorda Eversleya, Philippsa, Nisbet Baina (The last king of Poland and his Contemporains) i jeszcze kilka kilku autorów angielskich, którzy w wieku XIX przygodnie i pobieżnie zajmowali się kwestją polską studjując ją z pruskiej i Iłłowajskiej historjografji. Przejrzystym celem autora jest udowodnienie że Polska jest „seazonstate". Wobec geograficznego położenia Polski rozbiorcze plany trzech cesarstw były usprawiedliwione czy naturalne. Stary Fryc musiał zrektyfikować granice. Posiadanie Gdańska dla Prus koniecznością. Dla Rosji Polska była drażniącą przeszkodą. Polska miała lichych regentów. Do wojsk Kościuszki szli chłopi tylko żeby łupić. Szlachta nie chciała płacić podatków i jeździć na sejmy. Jedną z głównych przyczyn ruiny Polski katolicyzm. I t. p.

Pracę Whittona na fęzyk francuski tłomaczył dr. S. Jankelevitch.... I słusznie przypuszcza historyk krakowski prof. Wł. Konopczyński (w miesięczniku „Przegląd Współczesny" Nr. 1) że tento Jankielewicz musiał być głównym inspiratorem pana Whittona. Z za poglądów angielskiego autora wybitnie niechętnych nam, naszym urządzeniom, naszym obyczajom przegląda twarz jego Egeryi, znana nam dokładnie, zacięta, mściwa, ścigająca nas wszędzie na całym globie ziemskim, twarz Semickiego Ahasvera, który wędrując po całym globie szkaluje nas i szkaluje wszędzie bez przerwy, bez wytchnienia, bez litości, wywdzięczając się w ten sposób za gościnę dla czterech miljonów Janklów i Jankiewiczów.

(—)

JAN DĄBSKI o J. PIŁSUDSKIM w ROKU 1918.

(Wobec wygłoszenia przez p. J. Dąbskiego dnia 7 lipca 1922 r. w Sejmie Polskim pięknej i młodzieńczej apologji Naczelnika Państwa, nie zawadzi tu przypomnieć co to swego czasu wypisywał p. J. Dąbski o J. Piłsudskim w wspólnie z p. A. Olkiewiczem wydawanej „Gazecie Ludowej". Rocznik 3-ci Nr. 34 i 35):

„Niestety jak ongiś w państwie polskiem nie było zgody, a górowała pycha i ambicja jednostek, tak i w obecnej wojnie znalazł się człowiek, który był wysunięty przez swoich na czoło. *Powiedział on sobie w duszy: „albo ja—albo nikt"*. I doprowadził do tego, że znaczna część Legjonów nie złożyła przysięgi nakazanej przez Radę Stanu, ślubującej wierność służby przyszłemu królowi i Ojczyźnie; doprowadził do stracenia honoru wojskowego, bo żołnierz, który, dawszy słowo, cofa je, traci honor. Hańba to rycerskiego narodu polskiego. *Jakże niepodobnym jest ten nieudany wódz Piłsudski do naszego bohatera z przed stu laty — księcia Józefa Poniatowskiego,* co wolał zginąć w Elstrze, niż złamać słowo żołnierskie: „Bóg mi powierzył *honor* Polaków—Bogu go oddam". Legjony przy utworzeniu się Rady Stanu oddały się bez zastrzeżeń pod jej rozkazy, do niej też wszedł Piłsudski. *Za jego to zgodą ułożono przysięgę, a on oświadczył, że złoży tę przysięgę.*

I cóż dzieje się z tym człowiekiem, którego obowiązkiem było stać ponad wszystkiemi partjami narodu? Oto on staje na czele jednej partji — Polskiej Partji Socjalistycznej i mniejszych grup o zbliżonych poglądach i w chwilach najważniejszych dla narodu polskiego przeciwstawia się Radzie Stanu, występuje z niej, rozbija ją i Legjony, wydaje rozkaz by nie słuchać Rady, by wojsko przysięgi nie składało. Tym popchnął żołnierzy do haniebnego czynu — do cofnięcia słowa danego. I czyż są słuszne powody? Rozważmy: w 1914 r., tworząc Legjony, mówił, że jedyna to żywa gwarancja Niepodległości Polskiej, dziś żąda martwej na papierze i mówi przez swoich zwolenników że nie potrzeba wojska. Chce on teraz jakiejś *milicji ludowej*, a później może wystarczą mu *bojówki partyjne*. Świat się tak nie reformuje prędko, *jak ten pan zmienia zdanie...*"

A fe, panie Dąbski! A nieładnie! (—)

SZARAŃCZA IDZIE NA GÓRNY ŚLĄSK.

W ślad za wojskami jenerała Szeptyckiego szła na czyste, schludne, miłe miasteczka, sioła i kopalnie górnośląskie żydowska szarańcza.

W Sosnowcu, Chrzanowie i Oświęcimiu zbierały się już od kilku tygodni całe rojowiska paskarzy, lichwiarzy, szyberów, waluciarzy, fałszerzy i czekały tylko otwarcia granicy. Wraz z wkraczaniem wojsk polskich sypnęła się czarna sotnia hałatowców i surdutowców, obsiadła wagony i rozsypała po Katowicach, po Królewskiej Hucie, do Rybnika, do Pszczyny, wszędzie by wykupywać, wywozić co się da, wszystko co pod ręką. Przedtem jeszcze wykupiły żydy całe mnóstwo domów. Stwierdził to wiceburmistrz Leu w rozmowie z dziennikarzem z Krakowskiego Kurjerka: „Die Congressjuden haben sehr viele Hauser angekauft".

Nie tylko atoli Congressjuden ale i Stradomjuden z Krakowa a z nimi oczywiście ich przyjaciel i podpora suveryn z suteryn redaktor M. Dąbrowski, który to paskarz prasowy też obłowił się na Katowicach.

Trochę tam przy tej sposobności przetrzepano szachrajską szarańczę po łapach i wpędzono z powrotem do pociągów. Ale to nie wystarczy. Musicie się bratry górnośląskie bronić przed tą zarazą zębami i pazurami. Razem z nimi idzie lichwa, nędza, prostytucja, brud, niechlujstwo, paserstwo, fałszowanie monety. Jeżeli nie chcecie aby wasze czyste Katowice czy Pszczyna wyglądały jak śmierdzące gnojowisko zwane Sosnowcem lub stęchła bajora zwana Będzinem, to brońcie się przed czarną sotnią parszywej szarańczy rękami muskularnymi i nogami w porę w ruch wprawionymi. Patrzcie tylko co zrobiła ta zaraza z miast i miasteczek polskich! Patrzcie jak ta kanianka rozrosła się na polskiej koniczynie! Patrzcie jak wychudła i wymizerowana nasza inteligencja, a jak bezczelnie spasione i roztyłe żydostwo! Przypomnijcie sobie jak się górnośląskie żydy zachowały w czasie plebiscytu! Przypomnijcie Loefflera, prawą rękę kata Hörsinga!...

Precz z parchaczami z Górnego Śląksa!... (a.)

ORGAN BEWEDERSKI STRĘCZYCIELEM?

„Gazeta Poniedziałkowa" p. Z. Augustyńskiego (organ Republiki Słowackiej), mimo napiętnowania jej kuplerstwa w „Myśli Narodowej" nadal uprawia ten szpetny proceder, importowany do Warszawy z cywilizowanego Krakowa...

W № 34 z dnia 10 L. 1922 czytamy:

ŚPIEWAK KABARETOWY, poszukuje młodej inteligentnej partnerki (śpiew-tańce), na duet dla wspólnej pracy na wyjazd. Nieduży fundusz na reklamę — pożądany. Powodzenie zapewnione. Oferty pod: „Jerzy Orleński" do „Gazety poniedziałkowej".

SOLIDNY, średnich lat, na posadzie poszukuje pokoju umeblowanego — przy wspólnym poznaniu się małżeństwo nie wykluczone. Oferty „Brunet" „Gazeta Poniedziałkowa".

(—)

KTO TO JEST „MARYLA GREMO"?

Od czasu do czasu w większych miastach polskich popisuje się na estradach tancerka klasyczna, młodociana Maryla Gremo, „Maryla"...

Publiczność chodzi tłumnie, płaci, klaszcze, recenzenci piszą, interes idzie i rozwija się. Mało kto oczywiście zapyta się i zainteresuje—kto to?

Otóż przy fortepianie akompanjuje Maryli zwykle jej własna „mamasza".

Jest to madame Dora Askenaze, zamężna Bromberg ze Lwowa. W czasie inwazji rosyjskiej madame Askenaze grywała na fortepianie w nocy w restauracji Naftuły, w t. zw. zakopiańskiej salce na I-em piętrze, gdzie znajdowało się „schronisko" dla pijących zakazaną wonczas wódkę. „Maman" Bromberg Askenazy żyła wtedy w bardzo sympatycznych stosunkach z Moskalami. Po wycofaniu się Moskali drapnęła do Berlina z córeczką, a po kilku latach wypływają obie znów w Polsce jako Dora i Maryla... Gremo.

Dlaczego to damy te ukrywają się pod pseudonimem „Gremo", a nie reklamują się wprost jako Askenaze?

WANNA WYBORCZA.

Pewnego razu, w Paryżu, w czasie wyścigów pływackich, gdy tłumy brawem witały zwycięzcę, ten, wydobywszy się z Sekwany, uciekł przed owacjami, wołając: „Na Boga, dajcie mi się umyć".

W Warszawie teraz, po wyścigu o czystość wyborów, podobny rozlega się okrzyk, z tą tylko różnicą, że nie chwilowy zwycięzca sam, ale widzowie wołają: „Na Boga, do wanny z tą poczwarą!"

Gdyby to działo się w antycznym Rzymie wanna byłaby naturalnie, rzymska. W Sparcie mogłaby być maratońska. W Paryżu—Maratowska. W Warszawie jednak, w wirze wyborczych kontradansów, będzie to mykwa Fajansów.

St. P.

I-szy GABINET A. ŚLIWIŃSKIEGO.

Według pierwotnych planów gabinet bł. p. Artura Śliwińskiego miał wyglądać w ten sposób:

Premier p. Artur Śliwiński.
Min. spr. zagr. — p. Dąbski.
Min. skarbu — p. Diamand.
Min. spr. wewn. — p. St. Downarowicz.
Min. poczty — p. M. Downarowicz.
Min. przemysłu — p. Hip. Śliwiński.
Min. handlu — p. J. Stapiński.
Min. rolnictwa — p. Kiernik.
Min spr. wojsk. — p. Edward Rydz-Śmigły.
Min. oświaty — p. Wojciech Malinowski.
Min. sprawiedliwości — p. Grzędzielski.
Min. kolei — p. Stączek.
Min. Pracy — J. Daszyński.
Min. Zdrowia — p. Chodźko.

(—)

B. MERWIN DAJE 100.000 mkp. NA „INSTYTUT GAZOWY".

Zacięty żydek lwowski, Bertold Menkes-Merwin, zdemaskowany przez „Myśl Narodową", na jakiś czas przykucnął i zaszył się gdzieś w mysią dziurę. Obecnie przekonany, że już o nim przycichło, że już przez przyjaciół wyskomlał sobie pardon, znów podnosi łebek kudłaty z za krzaków „Kurjera Warszawskiego". Niedoszły pucer austrjacki a doszły „pułkownik" polski nie da się tak łatwo zatłamsić. To nie słaby Lechita, który przetrzepany po łapach i skompromitowany doszczętnie już sto razy, byłby się zraził i ustąpił w cienie.

Jak Dreyfusy, tak Merwiny mają nerwy rzemienne. Pięć razy wyproszony przez drzwi, szósty raz wlezie oknem lub przez komin. Wgryziony w jakąś aryjską redakcję, choć wszyscy dają mu do zrozumienia że jest natrętem i „gościem nieproszonym", udaje że tego niedostrzega i tak długo będzie znosił funtami cierpliwie swoje cerebralne ekskrementalja, aż zniecierpliwiony metrampaż gdzieś mu je wreszcie wścibi, byle znowu na czas pewien odczepić się od grafomańskiego Plattfussa.

W „Kurjerze Warsz." z 9 lipca znów zabiera głos łyczakowski Brandeschen i opowiada, jak to on „kilka lat przed wybuchem wojny miał w Nowym Jorku sposobność przypatrzenia się kampanji przedwyborczej z racji wyboru burmistrza S. Z.:

„Kandydował wówczas bardzo poważny sędzia z Brooklina, mr. Geynor. Pewnego dnia zjawiła się w jednym z wydawnictw t. zw. „żółtej prasy" notatka: My X. Y., obywatele miasta, stwierdzamy: wczoraj do cukierni (sic!) przy... avenue... street przybył mr. Geynor, zamówił porcję „ice cream", poczem schował srebrnę łyżeczkę do kieszeni i wyszedł".

Bertold Merwin łże, to znaczy oszukuje czytelników „Kur. War" Szczegół ten wyssał sobie z palca.

Jeżeli przedstawi nam numer gazety „żółtej", gdzie to stoi wydrukowane, ofiarujemy 100.000 marek polskich na Instytut Gazowy, zaprojektowany przez d-ra Wł. Rabskiego, w którego piśmie produkuje się kandydat na przyszłego redaktora „K. W."

P. Merwin zełgał ten detal, ażeby mieć okazję „protzowania" Nowym Yorkiem.. On był najbliższym przyjacielem W. Dzieduszyckiego. a teraz to on był także w N. Yorku, a potem to będą czytelnicy

„Kur. Warsz.“ czytali: „Kiedym raz rozmawiał z Hallerem o „Marmarosz-Szigeth"... „Mowił mi to Paderewski w Waszyngtonie“ i t. p.

Jest to typowe gudłajskie, małomiejskie bluffowanie scrybifaxa, który właściwie nic nie ma do powiedzenia o niczem, więc blaguje na każdy zadany temat ex abrupto, marząc w bezsennych nocach, że kiedyś, kiedy zmęczą się Koskowski, Rabski, Korotyński, Hoesick, Czempiński, Olchowicz i t. d., on, co to i w New Yew-Yorku bywał i świata zna i za Polskę po kancelarjach na tyłach okropnie ciągle się bił i bił, jednak fotel po bł. ś. p. Salezym obejmie.

Jesteśmy zdumieni tem, że „Kur. Warszawski", który ma tyle doskonałych piór do dyspozycji, w którym tak rzadko i jak na deser tylko pojawiają się głęboką wiedzą przepojone, mądre i zrównoważone w tonie artykuły d-ra W. Szerera, tak rzadko ogniste, szczerze filofrancuskie i skroś patrjotyczne dyatryby p. Bruna, ma jednak wolne szpalty dla płytkich, pustych, lichych, tandetnych, blagierskich i bluffierskich wypocin efronckiego „jungermantschika“ z Łyczakowa... dzięki któremu atoli „Instytut Gazowy" może otrzymać 100,000 mk. pol., o ile Redakcji „Kur. Warsz.“ przedłoży numer gazety nowojorskiej z notatką, którą zacytował w „Kurjerze Warsz.“ z 9 lipca.

(a. n.)

NĘDZA EMERYTÓW WOJSKOWYCH.

Dużo gadaniny, narad, obrad, porozumień, zastrzeżeń, konferencji ale żadnego konkretnego wyniku. Od pierwszych chwil powstania państwa polskiego łudzili się wszyscy ci, którzy w służbie wojskowej sterali zdrowie, nadzieją, że za poniesione trudy otrzymają nagrodę. Nie żądali dużo. Chcieli jedynie mieć to nieznaczne zaopatrzenie, które jest konieczne dla utrzymania życia. Minęły i mijają miesiące i lata. Nie zrobiono nic. Setki i tysiące ludzi ginie wprost z głodu! Nikt o to nie dba. Koła miarodajne wojskowe na prośby emerytów wojskowych pozostawały głuche, twierdząc, że „ci nie zastrejkują“. Mamy zatem czas! Ale niech ci, którzy są dobrze zaopatrzeni, którym głód nie skręca kiszek i którzy mają za co sobie sprawić buty, niech ci, którzy mają wpływ na tok spraw państwowych, niech ci panowie pofatygują się z początkiem każdego miesiąca na ulicę Rymarską, gdzie wypłaca się pensje emerytom wojskowym. Ujrzą tam cały korowód ludzi-cieni obdartych, wynędzniałych, wygłodzonych. A wszyscy piastowali niegdyś wysokie stanowiska. Generałowie, pułkownicy..... Czyż nie jest to proste zabójstwo, które wpycha tych ludzi do grobu!

Bo czyż jest rzeczą możliwą, aby emeryt-generał, a więc najwyższy dostojnik wojskowy mógł wyżyć wraz z rodziną z otrzymywanych 35.512 mk.?

Taka jałmużna — przedłuża jedynie męczarnie tych ludzi z których przeważna część i tak już stoi nad grobem! Gdyby nie praca członków rodziny, przeważna część emerytów już dawno nie oglądałaby tego świata. Najlepiej ilustrują stan faktyczny cyfry: Podoficer z szarżą kaprala żonaty z jednem dzieckiem pobiera 71.275 mk. pol. A więc przeszło dwa razy tyle ile bierze emerytowany generał!

Spokojnie patrzą na to najwyższe władze. Radzą. To wystarcza dla nich. A tymczasem lada dzień możemy się spodziewać że przed bramą któregoś z kościołów, stanie obdarta wynędzniała postać ze szlifami generalskiemi na ramieniu i zacznie żebrać. Trzeba działać natychmiast. Tuta trzeba wydatnej i szybkiej pomocy. Bez zwłoki. Natychmiast. W grę wchodzi życie setek ludzi, którzy wszystko poświęcili dla dobra kraju. To był ich obowiązek. Ale też państwo ma teraz obowiązek dbać i troszczyć się o nich, a nie skazywać na powolną śmierć.

Oculum.

ŁAJDACTWA „DYKTATORA" WIELUŃSKIEGO.

Cały powiat wieluński wzburzony jest postępowaniem niejakiego p. Starowicza, którego sprawki przebrały już miarę. Otóż ten pan otrzymał koncesję, monopolu spirytusowego, i hurtowną sprzedaż tytoniu na powiat wieluński. I od tego czasu zaczęło się p. S. wspaniale powodzić. Robił co chciał! Wódka przeznaczona na sprzedaż dla mieszkańców powiatu, po określonej cenie szła na pasek naturalnie do żydów. Spirytus leczniczy otrzymywany na recepty toż samo! Co p. Star. obchodzi, że ludzie chorują? Ady jego kieszeń była pełna i aby żydziaki zarabiały! A reszta furda!

I tak biedne ludziska nie mogły nigdy dostać kropki spirytusu po umiarkowanej cenie. Natomiast od żydów można było dostać ile kto chciał za słone pieniądze. No bo przecież zarobić musi i p. Starowicz i żydzi Mendlowicz i Rosenblum, którzy wózkami wywozili nocą wódkę — od p. Starowicza. Sprzedaż hurtową tytoniu odstąpił p. Star. żydłakowi Silberstajnowi. Po co p. Starowicz ma się męczyć? On zgarnie mareczki, a żydziak też potrzebuje żyć.

W roku 1920 inwalida Eug. Gałka zwrócił się z prośbą do Polsk. Zrzeszenia Spirytusowego o udzielenie mu koncesji na monopol spirytusowy, gdyż jako inwalida miał pierszeństwo. Na wniesioną prośbę odpowiedział mu p. dyr: *p. Starowicz prowadzi bardzo dobrze monopol i odebrać koncesji mu nie odbiorę, a panu jeżeli Sejm przyznaje pierwszeństwo, to niech panu da!"* Hola panie dyrektorze, tu jest coś nie w porządku! Czy pan. dyr. wiedział o nadużyciach p. Starowicza? A o ile wiedział dlaczego nie przedsiębrał odpowiednich kroków? Czy może trzymał się przysłowia ręka, rękę myje?

Inwalida, który stracił w służbie wojskowej zdrowie nie otrzymuje nic i jakiś pan dyrektor odsyła go do Sejmu a benjaminek, pupilek który popełnia nadużycia i łajdactwa za które powinien siedzieć w dziurze otrzymuje aż dwie rentowne koncesje z których jedną, jako że ma litościwe serce odstępuje tak sobie bezinteresownie jakiemuś Srulowi czy Ickowi.

Czy władze o tem nie wiedziały, że w czasie gdy do p.

Star. zjechała komisja śledcza ten pan wywiózł dwie skrzynie wódki, które wróciły po odjeździe komisji z powrotem do p. Starowicza. Czy władze o tem nie wiedziały że restaurator wieluński p. Łowicki otrzymywał tylko 1/4 tego, co powinien otrzymywać? Czy władze o tem nie wiedziały, iż ludności sprzedawało się 200—300 butelek a reszta t. j. dwa do pięciu tysięcy szło na bok. To tylko tak sobie dla filantropji bo pocóż ludziska mają się cisnąć w ogonkach kiedy mogą bez trudu z „małą" nadwyżką dostać wszędzie?

Nie są to puste słowa. Mamy na to zeznania całego szeregu świadków. Sprawa p. Star. została oddana do prokuratorji w Kaliszu. Ludność musi się w jakiś sposób bronić przeciw rabunkom i łajdactwom panów Starowiczów skoro władze nie reagują. I mimo tego, że urzędnicy akcyzy twierdzą, iż p. Starow. nikt nic nie zrobi gdyż od Wielunia do Warszawy wszyscy urzędnicy akcyzy są przekupieni zwracamy uwagę Min. Skarbu na wybryki forytowanego benjaminka i dziwimy się, że coś podobnego jest tolerowane. Domagamy się zbadania całej tej sprawy i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych. Bezkarność takich panów Starowiczów wywiera demoralizujący wpływ na społeczeństwo i podrywa zaufanie, do władzy. Odnośnym władzom i urzędom służymy w każdej chwili protokułami i nazwiskami świadków. Samowola i bezprawie wyzutych z honoru i poczucia obywatelskiego jednostek musi być ukrucona.

Oc.

ROJZA GROBSTEJN.

Rojzy polskie pracują i działają na rozmaity manier.

Rojza Grobstejn wyranżerowana prostytutka wyższej klasy. Posłannictwo swoje wśród Sarmatów pojęła w ten sposób, że niedorostkom, studentom „młokosom" sprzedawała za drogi pieniądz pornograficzne fotos masowo sprowadzane z Niemiec. Była to więc propaganda masturbancji wycieńczającej siły Lechitów. Podczas gdy młode żydłaki rzucają się w sporty i w kulturę mięśni młode Lechity wedle idei Rojzy miały oddawać się samogwałtowi i wycieńczającej rozpuście. Siostry i kuzynki Rojzy wciągają potem niedorostków w tamtuzowe mansardy a doktorzy chorób skórnych przeważnie w. mojżeszowego dostają potem w ręce materjał ludzki do oskubywania.

Rojza Grobstejn długi czas uprawiała swój proceder z wielkimi zyskami. „Photos" sprzedawała oficjalnie w lokalach gdzie bywa młodzież dorastająca w mleczarniach, w kawiarniach przy bilardach. Wreszcie hyena wpadła. Młody dzielny technik ujął za łapę i zaprowadził do komisarjatu. Przy Rojzie znaleziono 250 sztuk pornografji... Jedna rozdaje komunistyczne odezwy, druga świnoderje. Jak mogą tak pracują dla dobra demokracji.

(*n. a.*).

Ankieta mieszkaniowa.

Dalsze odpowiedzi.

P. inż. Kazimierz Węgrzecki (Warszawa, Koszykowa 47, m. 4) nadsyła nam z Pragi Czeskiej, gdzie chwilowo przebywał następujące uwagi:

Większość właścicieli nieruchomości upatruje jako główną przyczynę kryzysu mieszkaniowego ustawę o ochronie lokatorów widząc w niej nawet zbrodnicze podważenie prawa zasadniczego cywilizacji mianowicie prawa własności, uznanego przez naszą konstytucję.

A zapytam dzisiaj tych, co tak głośno krzyczą o burzeniu podstaw Rzeczypospolitej, o krzyczącej niesprawiedliwości ustawy o ochronie lokatorów, czy oni już nie wywłaszczyli tych wszystkich starców, wdów i sierot, którzy oszczędności swe ulokowali w hypotekach, czy zastosowali tę samę miarkę do sum hypotecznych, jaką stosują do „swego" domu w stosunku do złota. Nie, takiego właściciela domu w Warszawie, ani wogóle na świecie niema.

Są więc zupełnie słuszne obawy, że w razie przedwczesnego niezwłocznego zniesienia ustawy o ochronie lokatorów orgja mieszkaniowa przybrałaby niesłychane rozmiary, tak samo, jak niesłychane są straty, które ponieśli właściciele papierów hypotecznych faktyczni, cisi, nieoficjalni właściciele tych domów, o które się upominają właściciele tytularni (w Warszawie przed wojną $^9/_{10}$ domów miało hypoteką swoją obciążoną do $^4/_5$ ich wartości).

Zastrzegam się, że nie jestem ani właścicielem domu, ani właścicielem sum hypotecznych, komorne płacę dobrowolnie wyższe, niż wymaga tego ustawa.

Proponuję następujące wyjście: Uchwala się prawo, na lat 10 przypuśćmy, że w razie, jeżeli zostanie wybudowany w Warszawie przez jakiegokolwiek przedsiębiorcę mieszkaniowego dom, złożony, przypuśćmy, z minimalnej ilości pokojów 50 z mieszkaniami przeciętnemi lub nawet luksusowemi, to *wszyscy lokatorowie* całej Warszawy wpłacają komorne od tej chwili przypuśćmy o 10 marek miesięcznie za każdy pokój zajmowany drożej. Nadwyżka ta wpływa do kasy miejskiej, jako suma przechodnia i zostaje wypłacana co miesiąc w całości przedsiębiorcy, który dom wybudował. Jeżeli powstaną dwa domy, to podwyżka na każdy pokój wyniesie przypuśćmy, 19 marek od pokoju miesięcznie i suma ta zostanie podzielona pomiędzy dwuch przedsiębiorców. Jeżeli trzy domy powstaną to podwyżka na każdy pokój wyniesie przypuśćmy 27 marek i zostanie tak samo podzielona i t. d.

Komorne zaś w nowych domach będzie takie samo, jak we wszystkich domach starych.

Wytworzy się w ten sposób ruch budowlany, domy w Warszawie będą rosły, jak grzyby po deszczu, i jestem przekonany, że po kilku latach ustawa o ochronie lokatorów będzie tylko zabytkiem ciężkiej przeszłości.

OD REDAKCJI.

Dalszy ciąg Ankiety Mieszkaniowej w następnym numerze.

Pren. kwart. **700,** półr. **1400,** rocznie **2800.** Zagranicą **4200.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **15.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 78-10.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.